

Gołębiowski, Zygmunt

Listy Zygmunta Gołębiowskiego do rodziców

Bieżuńskie Zeszyty Historyczne 10, 89-100

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Listy Zygmunta Gołębiowskiego do rodziców (oprac. Lucyna Grabowska i Krystyna Kacprzykowska)



Zygmunt Gołębiowski

tyczny odwrót. W okolicy Lipna³⁾ (ruskiego), pod wsią Oczeterynie, chcąc bronić sióstr, porąbany szablami przez Kozaków, dostał się do niewoli, której nie przeżył.

Zygmunt Gołębiowski¹⁾, starszy brat Stefana, urodził się w 1894 roku w Bieżuniu. Po ukończeniu nauki elementarnej w bieżuńskiej szkole i Gimnazjum Macierzy Szkolnej w Płocku (obecnie „Jagiellonka”) w 1914 r. uzyskał maturę. W 1915 r. został immatrykulowany na wydziale lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego.

Po zaliczeniu siedmiu semestrów, w marcu 1919 r., podobnie jak wielu kolegów wstąpił jako ochotnik do wojska walczącego z bolszewikami. Przydzielono go do czółwki sanitarnej 21 Szpitala Wojskowego w Rawie Ruskiej. Jesienią 1919 r. został oddelegowany do Warszawy w celu zaliczenia ósmego semestru na wydziale lekarskim. W styczniu 1920 r. powrócił na front.

Został zastępcą dowódcy Szpitala Polowego 205 i wystawiono mu wniosek o awans na podporucznika (dotychczas był kapralem podchorążym). Jadąc ze szpitalem za frontem nabywał praktyki w leczeniu rannych i chorych. Trasa biegła od Rawy Ruskiej, przez Staro Konstantynów²⁾ obok Berdyczowa – do Kijowa. Potem nastąpił trudny i chaotyczny odwrót.

1.

Rawa Ruska dn. 25.03.1919 r.

Kochani Rodzice!

Na dwa listy, wysłane do Was, nie otrzymałem jeszcze dotychczas odpowiedzi i nie wiem, dlaczego? Obecnie korzystam z okazji i wysyłam trzeci, który dostarczy Wam stryjek. Kolega, który wyjeżdża na urlop do Łodzi, przejeżdżając przez Warszawę, zostawi list stryjkowi, a gdy będzie jechał z powrotem, może zabrać odpowiedź, ewentualnie jakąś przesyłkę, oczywiście o ile list i przesyłka będą w Warszawie u stryjka przed 4 kwietnia. O ile w domu są jeszcze moje skarpety, to prosiłbym o przysłanie mi jakichś trzech par. Lecz najważniejsze z tego, o co proszę, – to list, na który tak długo z niecierpliwością oczekuję. Napiszcie mi szczegółowo o tym, co się dzieje w domu, nie pomijając nawet najmniejszych szczegółów, które obchodzą mnie również tak samo jak i Was. Bo chociaż tak daleko jestem od domu, to jednak nie ma prawie takiego dnia, w którym nie byłbym myślą, dla której nic nie znaczy przestrzeń, wśród Was. A w maju prawdopodobnie przyjadę do domu na urlop, chociaż do tego jeszcze daleko. Tymczasem zaś pracuję z wielką chęcią i zupełnie jestem zadowolony ze swego zajęcia. Nie wyo-

brażajcie sobie także, że praca moja połączona jest z jakimś większym narażeniem życia. Pozycje dotychczasowe są od Rawy Ruskiej w odległości kilku kilometrów i jedynie tylko pociski armatnie mogą nas sięgnąć, ale i te dotychczas nie wyrządzają większej szkody. Przez cały czas jak jestem w Rawie, dopiero raz miasto było ostrzeliwane przez Ukraińców i to niezbyt celnie. Od Stefana także nie mam wiadomości, ale spodziewam się, że mi odpisze w najbliższym czasie.

Całuję rączki Wasze, a ty bracku Józefie daj pyska.

Zygmunt

Adres mój:

Galicja. Rawa Ruska

Szpital wojskowy (Czołówka sanitarna nr 21)

szeregowiec Z. Gołębiowski

2.

Rawa Ruska dn. 6.04.1919 r.

Kochani Rodzice!

Przesyłkę otrzymałem rano dn. 5 kwietnia, a list tegoż samego dnia po południu. Dziwi mnie tylko to, że razem z przesyłką nie otrzymałem drugiego listu, ale widocznie była jakaś usprawiedliwiona przyczyna po temu. Otrzymałem także list od wujka z Brudnic. Zaprasza mnie na święta, a także na drużbę na ślub. Z pierwszego zaproszenia na pewno nie skorzystam, gdyż na święta wyjeżdża na urlop nasz komendant, wskutek czego ja nie będę mógł wyjechać. Natomiast na ślub wujka możliwe że przyjadę. Obiecał mi mianowicie komendant czołówki, że o ile nie zajdą jakieś ważniejsze przeszkody, jak na przykład wstrzymanie urlopów, ostre pogotowie lub coś w tym rodzaju, to 28 kwietnia wyjadę na urlop dziesięciodniowy, gdyż dłuższych urlopów z frontu nie dają nie tylko szeregowcom, ale nawet oficerom. Gdybym zaś wskutek jakichś poważnych przyczyn nie otrzymał urlopu w końcu kwietnia, to przyjechałbym w ciągu maja, o ile oczywiście znowu nie stanęłoby coś temu na przeszkodzie. Domyślacie się chyba, z jak wielką niecierpliwością oczekuję dnia wyjazdu na urlop, bo przecież dosyć dawno nie widziałem się z Wami, a w Bieżuniu nie byłem już przeszło pół roku. Tymczasem powodzi mi się doskonale. Pracy mam dużo, ale jestem z tego zadowolony, bo nie mam czasu na nudy, a korzystam dużo. Nabrałem już wcale niezłej wprawy w zakładaniu opatrunków i rozpoznawaniu chorób, na których oczywiście łatwiej jest się poznać. Pod Rawą obecnie już od kilkunastu dni panuje spokój, przerywany tylko od czasu do czasu strzałami armatnimi. Zapytujecie się, czy mi czego nie brak. Otóż brak mi jedynie skarpet, które obecnie zastępuję bandażami, pieniędzy także mi wystarczy. Życie mamy nie za świetne, ale znowu nie tak ostatnie. Często do-

syć kupuję jajka, które są względnie dosyć tanie, mianowicie 80 halerzy sztuka. Wątpię, czy przed świętami zdąży dojsć do Was jakiś list ode mnie i dlatego już teraz życzę Wam wesołych Świąt.

Całuję Wasze rączki, a Jóźka ściskam mocno.

Zygmunt

P.S.

Ale, ale zapomniałem Wam napisać, że od 10 dni jestem już kapralem. List ten przez okazję wysyłam do Warszawy a stamtąd pocztą do Bieżunia.

3.

M.P. dn. 12.06.1919 r.

Kochani Rodzice!

List od Was otrzymałem dopiero dzisiaj, przez dwa tygodnie bowiem nie mieliśmy możności ani odbierania, ani wysyłania poczty. Temu jedynie przypisać należy, że tak długo nie otrzymywaliście ode mnie listu. A przez ten czas zaszło wiele zmian. Przedewszystkim nie jestem już od dłuższego czasu w dawnym miejscu postoju, lecz znacznie dalej na wschód. Od czasu wyruszenia już kilkakrotnie zmienialiśmy miejsce postoju, teraz zaś już przeszło od tygodnia stoimy w pewnej małej wsi. Rozlokowaliśmy się w barakach, wybudowanych jeszcze przez wojska austriackie. Z baraków tych po kilku dniach urządziliśmy sobie wprost królewskie pomieszczenie. Jest mi tu doskonale. Jedzenia nie brakuje, pieniędzy także mam dosyć bo 15 koron dziennie, jedynie papierosów jest mało, ale przypuszczam, że to daje się we znaki nie tylko mnie, ale i wszystkim pałacjom. Powodzi mi się także bardzo dobrze i pod względem awansowania. Niedawno bowiem zostałem mianowany sierżantem, a od wczoraj podchorążym. Jednocześnie z listem od Was odebrałem także listy od Stefana i Kazika.⁴⁾ Kazik pisze mi, że nastrój Stefana zupełnie się zmienił, oczywiście na lepsze, po powrocie z Babca. Widać to nawet i z treści listu Stefana, utrzymanego w tonie żartobliwym i wesołym. A cóż z Julkiem,⁵⁾ czy będzie zdawał teraz, czy też po wakacjach. A jakżeż tam w ogrodzie? Czy przymrozki, liszki nie wyrządziły w tym roku takich spustoszeń, jak w zeszłym. Całuję Wasze rączki.

Zygmunt

Adres

Poczta Polowa 25
Grupa Bug. Czoł. San. 21
podchorąży Z. Gołębiowski

4.

Częstochowa dn. 26.06.1919 r.

Kochani Rodzice!

Jesteśmy jeszcze w Częstochowie. Chwilowo mamy święte życie, które da się streścić w kilku słowach: śpię, jem, spaceruję i trochę czytam. Listu do mnie nie piszcie, bo przypuszczalnie nie zastałby mnie już w Częstochowie. Całuję Wasze rączki.

Zygmunt

5.

dn. 29.06.1919 r.

Kochani Rodzice!

Nareszcie dowiedziałem się o swoim adresie, który podaje na odwrotnej stronie. Spodziewam się więc, że wkrótce otrzymam od Was list. A jakoś długo nie mam od Was wiadomości, bo od czasu przyjazdu z urlopu otrzymałem tylko jeden jedyny list. Nareszcie dowiedziałem się także coś niecoś o Janku,⁶⁾ od którego w ostatnich czasach odebrałem aż 4 listy. Jest sierżantem, powodzi mu się dobrze (jest na froncie bolszewickim). Całuję Wasze rączki.

Zygmunt

Poczta Polowa nr 19
Czołówka san. 21
podchorąży Z. Gołębiowski

6.

dn. 31.07.1919 r.

Kochani Rodzice!

Dzisiaj dopiero otrzymałem list, wysłany przez Was 9 lipca, czyli list ten podróżował ni mniej ni więcej tylko 22 dni. Że ucieszyłem się szczerze, tego nie potrzebuję chyba dodawać. Píše Tatusz, że żołnierze – Bieżuniacy często przyjeżdżają na urlop. Doprawdy zazdroszczę im tego. Tak bardzo chciałbym wpaść do Was chociaż na jakie 2 lub 3 dni, ale i to przynajmniej w najbliższym czasie, jest wykluczone. W naszym bowiem oddziale jest jeszcze jakichś 12 ludzi, którzy wcale nie byli na urlopie, pomimo to, że służą już od listopada zeszłego roku. Zupełnie więc rozumiałe, że ci najpierw muszą jechać, a później dopiero mogą myśleć o urlopie ci, którzy już raz byli w domu. Wobec tego nie mam nadziei otrzymania drugiego urlopu prędzej, jak za jakieś 2 miesiące. Ale może przed upływem tego czasu będę zwolniony z wojska. W najbliższych bowiem dniach będzie rozstrzy-

gnięta w sejmie sprawa wycofania akademików – ochotników z wojska. Przypuszczając należy, że zapadnie uchwała zwolnienia akademików z wojska. W takim razie już w końcu września wróciłbym do cywila, o ile oczywiście studenterja nie postanowi służyć nadal w wojsku, aż do zupełnego zabezpieczenia granic Polski. W każdym bądź razie sprawa ta wyjaśni się wkrótce. Wspomina Tatusz, że prawie cała rodzina była na imieninach u Cioci, a ja nawet powinszowania nie posłałem Cioci, oczywiście, że nie przez niedbalstwo, lecz przez pomyłkę. Zdawało mi się bowiem, że Ciocia obchodzi swe imieniny dopiero w sierpniu.

Całuję Wasze rączki

Zygmunt

7.

dn. 7.08.1919 r.

Kochani Rodzice!

Wyjeżdżamy nareszcie z Częstochowy na front wołyński. Dzisiaj bowiem otrzymaliśmy rozkaz, żeby w ciągu 6 godzin być gotowymi do wyjazdu. Wiecie, że z wielką niecierpliwością oczekiwałem opuszczenia Częstochowy, ale przyznać muszę, że rozkaz wyjazdu przyszedł nie bardzo w porę. Wyobraźcie sobie, że już przed 2 dniami komendant sam zaproponował mi urlop. Mogłem wyjechać zaraz, ale nie uczyniłem tego, ponieważ byłem trochę przeziębiony, miałem natomiast jechać jutro rano. A tymczasem nadszedł rozkaz wyjazdu – więc urlop przepada. Nie mogę sobie darować tego, że nie gwizdnąłem na przeziębienie i wczoraj nie wyjechałem. A już tak cieszyłem się w myśli z niespodzianki jaką Wam sprawię swoim przyjazdem. Ale trudno trzeba się z tym pogodzić. Adres, który oczywiście będzie zmieniony, podam jak tylko sam się o tym dowiem. Bywajcie zdrowi, całuję Wasze rączki. Jóźkowi – buziaki.

Zygmunt

8.

dn. 27.08.1919 r.

Kochani Rodzice!

Korzystam z pierwszej okazji możliwości wysłania listów na pocztę polową, ażeby donieść Wam coś niecoś o sobie. Już przeszło dwa tygodnie minęło od czasu wyjazdu z Częstochowy. Cały ten czas spędziliśmy w wagonach, przynosząc się po krótszym lub dłuższym postoju z miejsca na miejsce. Wczoraj dopiero po południu zatrzymaliśmy się w pewnej maleńkiej stacyjce, która prawdopodobnie będzie miejscem naszego dłuższego postoju. Dzisiaj od samego rana komendant nasz udał się wraz z kwatermistrzem na poszukiwanie odpowiedniego dla nas pomie-

szczenia, ja zaś zabrałem się do pisania listów. Od chwili opuszczenia Częstochowy zaczęło się jakieś lepsze, bardziej urozmaicone życie. Przedewszystkiem miałem sposobność chociaż powierzchownego przyjrzenia się nieznanym dotychczas przeze mnie okolicom, a więc przedewszystkiem ziemi Kieleckiej i Radomskiej. W Kielcach i Radomiu staliśmy po kilka godzin, z czego skorzystałem w ten sposób, że zwiedziłem jako tako obydwie te miasta. Kielce – to zwykła dziura prowincjonalna, coś w rodzaju Sierpca, lub Rypina. Radom natomiast – to całkiem solidne miasto, które podobało mi się bardzo. Następnie przejeżdżałem przez Kowel, który jest już zupełnie innego typu, aniżeli nasze miasta. Kowel jest zamieszkały przeważnie przez Żydów, innych narodowości jest tam bardzo mało. Przez 2 dni byliśmy także w świeżo zdobytym Równie, które jednak nic szczególniejszego nie przedstawia. Wioska zaś, w której obecnie stanęliśmy, jest dosyć ładna, a okolica – śliczna. Jednym słowem na brak wrażeń nie mogę się wcale uskarżać, czuję się doskonale, więc czegoż więcej można sobie życzyć. Przepraszam, możnaby sobie życzyć urlopu, ale zdaje się na dłuższy czas będzie to tylko pobożne życzenie.

Całuję Wasze rączki.

Zygmunt

Adres

Poczta Polowa N° 29
Czołówka Sanitarna N 21
pchor. Z. Gołębiowski

Piszcie!!!

9.

Warszawa dn. 13.10.1919 r.

Kochani Rodzice!

Jeszcze dotychczas nie mam mieszkania, co oczywiście zbyt różowo mię nie nastraja. Wprawdzie nie przypuszczałem że Warszawa przyjmie nas zbyt gościnnie, ale znowu myślałem, że będzie trochę lepiej, aniżeli jest. Nasze władze wojskowe dały nam urlopy i widocznie uważają zadanie swe za skończone. Mieliśmy otrzymać trochę porządniejsze kwatery, ale dotychczas ich nie dostaliśmy i prawdopodobnie nie dostaniemy. Dotychczasowa moja kwatera w koszarach na krańcach Pragi jest niemożliwa, więc szukam prywatnego mieszkania, ale jak dotąd to bezskutecznie. Także i sprawa żołądkowa przedstawia się wcale nie lepiej. Prowiantu bowiem wcale nie dostajemy, a studenckich kuchni jeszcze dotychczas nie ma. Wskutek tego za jedzenie muszę płacić paskarskie ceny, co oczywiście przyczyniło się do tego, że pieniądze moje są już na wyczerpaniu. A tu w dodatku czeka mię opłacenie czesnego i inne drobniejsze wydatki związane z prowadzeniem studjów. Więc jeżeli możecie to przyslijcie mi jakieś 400 MK, które obecnie są mi wprost niezbędne. Przyslijcie na imię p. Ruckiej...(?), gdyż ja nie mam jeszcze

swego adresu. Wykłady już się rozpoczęły, ale bywam na nich dotychczas mało, gdyż całymi dniami szukam mieszkania. Przyjechał także na studia i Janek. Wyobrażacie sobie chyba co to była za radość jakeśmy się spotkali. Przyślijcie mi także bielizny, zwłaszcza kalesonów, sweter i kamizelkę, bo zima się zbliża, a ja nie mam nic ciepłego. Oczywiście, że i trochę żywności także by się przydało, bo tu wszystko jest bardzo drogie. Jak tylko znajdę mieszkanie, zaraz do Was napiszę, a tymczasem całuję Wasze rączki.

Zygmunt

10.

dn. 31.10.1919 r.

Kochani Rodzice!

Pieniądże otrzymałem, za które, serdecznie dziękuję. Możecie mi wierzyć, że tylko ostateczność zmusiła mnie do zwrócenia się do Was o pieniądze. Myślałem bowiem, że za własne pieniądze będę mógł się utrzymać w Warszawie przez te trzy miesiące. Niestety okazało się to niemożliwe dlatego, że władze wojskowe nie tylko, że nie dały nam bezpłatnych mieszkań, jak to było projektowane, i tak zwanego deputatu żywnościowego dają nam jedynie chleb, ale nawet obniżono nam żołd na czas studjów. Ale trudno, trzeba się z tym pogodzić. Zapewne ciekawi jesteście, jak ja tu światuję w Warszawie. Otóż doprawdy – nic ciekawego. Całymi prawie dniami siedzę nad książką, już nawet przyzwyczailem się do tego tak, że mi to wcale przykrości nie sprawia, przeciwnie dostarcza mi to pewnego zadowolenia wewnętrznego. Z kolegów, z którymi poprzednio bliżej żyłem, jest tylko Janek, z którym oczywiście widuję się codziennie. Kiedyś, rozmawiając z Jankiem o świętach Bożego Narodzenia, na które prawdopodobnie dostaniemy chociaż pięciodniowe urlopy, powiedziałem mu: „wiesz Jan co, jedź ze mną na święta”, nie myśląc o tym jednak zbyt serjo. Jan zgodził się na to i, o ile nic nie będziecie mieli przeciwko temu, to na święta przyjedziemy obadwaj. Jeżeli zaś przyjazd Janka byłby Wam nie na rękę, to napiszcie mi o tym, byle zaraz, a ja jeszcze potrafię się wycofać z tego zaproszenia. Dzisiaj był u mnie sierżant z naszej czołówki, który przywiózł mi niepomyślne wiadomości, a mianowicie dotychczasowy nasz komendant na własne życzenie został przeniesiony na inne stanowisko, a na jego miejsce został mianowany nadzwyczaj niesympatyczny por. Smykliński. Stosunki więc w czołówce, które dotychczas były tak sympatyczne, ulegną zasadniczej zmianie. Po powrocie więc do czołówki, a nastąpi to zaraz w początku stycznia, nie będę czuł się w czołówce tak swojsko i dobrze, jak dawniej. A cóż tam w domu? Czy wszyscy są zdrowi? Napiszcie do mnie proszę Was o to bardzo.

Całuję Wasze rączki.

Zygmunt

M.P. dn. 11.01.1920 r.

Kochani Rodzice!

I znowu piszę do Was i to tak bezinteresownie, bo przecież dotychczas nie otrzymałem od Was jeszcze wcale wiadomości. Trzy listy w ciągu niespełna tygodnia – to chyba bardzo dużo. Zaledwie zaklimatyzowałem się jako tako w miejscu obecnego naszego pobytu, znalazłem już nawet sobie całkiem niezłe towarzystwo, gdy w tym przychodzi rozkaz, ażeby spać i oczekiwać dalszych rozkazów. W obecnej chwili zupełnie gotowi do drogi oczekujemy tylko rozkazu wyjazdu. Nowe miejsce – nowe wrażenia, więc z tego względu wyjazd nasz cieszy mnie nawet. Z nowym komendantem żyję bardzo dobrze. Był bardzo zadowolony z mego przyjazdu. Ponieważ z Równa przywiózł trochę koniaku i rumu, a ja miałem trochę wędliny, więc urządziliśmy sobie pijatykę, co się zowie. Przyznać trzeba, że nawet niezłe zakręciło się nam w głowach, ale za to obydwaj byliśmy w wyśmienitych humorach. Obiecał mi także komendant sam z własnej inicjatywy podać mi do nominacji na podporucznika, oczekuję tylko na zaświadczenie z uniwersytetu, które ma mi przysłać panna Maryśka. Pisałem Wam poprzednio, że mam „wyfasować” trochę ciepłej bielizny. Otóż rzeczywiście dostałem jedną parę ciepłej bielizny, kaftan, 2 pary doskonałych ciepłych skarpet, nabrusznik, czapkę amerykańską, nauszники, z których najbardziej się ucieszyłem ze względu na moje odmrożone uszy. Ciekawi pewnie jesteście, jak ja przepędzam czas. Oto mniej więcej program całego dnia: wstaję około ósmej, około dziewiątej, zjadłszy oczywiście śniadanie, idę wraz z lekarzem obejrzyć naszych chorych, których mówiąc nawiasem, mamy dosyć dużo. To zajmuje nam dosyć dużo czasu, bo prawie do 12 godziny. Później obiad, spacer bądź sankami, bądź też pieszo, około godziny 5-tej po raz drugi obchodzę chorych, ale tym razem już sam. Następnie kolacja i jeżeli nie ma ewakuacji chorych, to wieczór mam przeważnie wolny. Lecz ewakuacja chorych (wysyłanie chorych do szpitala polowego) jest co drugi dzień, więc właściwie i ja co drugi wieczór mam wolny.

Czekam na wiadomość od Was wszystkich. Jak ze Stefanem. Całuję Wasze rączki, Stefana i Józka w buziaka

Zygmunt

M.P. dn. 20.02.1920 r.

Kochani Rodzice!

To już i post wielki, za sześć tygodni Wielkanoc i chociaż nie będę mógł jej spędzić razem z Wami, to jednak chciałbym, ażeby nadeszła jak najprędzej, a to chociażby dlatego, że za trochę więcej, jak 2 miesiące od Wielkiejnocy pojedę

znowu na trzymiesięczny urlop. U nas w ostatnich dniach mrozy są niezbyt wielkie, a był nawet jeden dzień, który zupełnie już przypominał wiosnę. Ostatki spędziłem bardzo wesoło. Pracy mamy teraz coraz więcej, bo przeciętnie mamy stale około 50 chorych i rannych, a więc na brak zajęcia narzekać oczywiście nie możemy i to jest dobre, bo człowiek widzi, że jest potrzebny. A przyznać muszę, że dla mnie takie przeświadczenie to rzecz bardzo ważna. W ostatnich czasach z konieczności muszę być także i aptekarzem, robię proszki, i.t.d, nawet nabrałem pod tym względem pewnej wprawy. Ale doprawdy zajęcie aptekarza nie zachwyca mnie zbyt i w zupełności zgadzam się z przysłowiem, które mówi: „miała matka 3 synów, dwóch było mądrych a trzeci był aptekarzem.” O czymże mam więcej Wam pisać. Chyba jeszcze o tym, że w przyszłym tygodniu dam się fotografować, więc przyślę Wam swoją podobiznę i w ten sposób chociaż Was odwiedzę. Z Julkiem to ja się rozprawię, jak tylko go zobaczę. To szelma nic nie pisze. Pamiętaj Julku, że źle z Tobą będzie, jak się nie poprawisz. Późno już, więc dobrej nocy. Całuję Wasze rączki, a Julka niecotę w buziaka.

Zygmunt

13.

M.P. dn. 21.03.1920 r.

Kochani Rodzice!

W poprzednim, zdaje się, liście wspomniałem o tym, że jesteśmy przemianowani na szpital polowy 205. A ponieważ w szpitalu polowym muszą być siostry, więc i nam przysłano już jedną, z czego mówiąc nawiasem, jestem bardzo zadowolony. Pomyślcie pewnie sobie, że skoro jestem z tego zadowolony, to musi być niczego siostrzyczka, ale się grubo mylicie, bo nasza siostra jest brzydka jak nieszczęście, a stara jak świat, ale ma zaletę bardzo cenną w naszych stosunkach: jest mianowicie dobrą gospodynią i kucharką. To też jedzenie mamy teraz znacznie lepsze, aniżeli poprzednio. 19 marca były imieniny naszego porucznika, które obchodziliśmy dosyć uroczyście, to jest uroczyście o tyle, o ile uroczystym dniem można nazwać taki, w którym człowiek wypije sporo dobrej wódki i naje się do syta różnych smakolepków. Lecz 19 marca były także, a właściwie przedewszystkim imieniny Naczelnika państwa, które w dosłownym tego słowa znaczeniu były obchodzone uroczyście. Najpierw była odprawiona msza polowa, na której było także sporo cywilów, oczywiście przeważnie Polaków. Następnie odbyła się defilada wojska wszystkich rodzajów broni. Wieczorem zaś – zaimprovizowane amatorskie koncerty i odczyty o Naczelniku.

Wspomina Tatuś w liście, że ma zamiar sprzedać Biezuń i przenieść się do Prus. W tej sprawie nie mogę Tatusiowi nic doradzić, bo się na tych rzeczach nie znam. Żal byłoby mi trochę Biezunia, ale cóż to znaczy żal wobec nadziei poprawy

bytu. Święta Wilkiejnocy zbliżają się, więc życzę Wam, wesołego ich spędzenia. To już będą drugie moje święta w wojsku, ale może trzecie to już spędzimy razem. Tymczasem zaś niech moja nieobecność nie zamaça Wam wesołości – to jest moje najszczerze życzenie. Janek nareszcie napisał do mnie: jest zdrow, powodzi mu się dobrze, a nie pisał tak długo jedynie dlatego, że nie miał stałego adresu, za to teraz obiecuje wynagrodzić częstymi listami swoje długie milczenie. Listy od Was otrzymuję – sprawiają mi one niewymowna radość. Całuję Wasze rączki

Zygmunt

Adresujcie do mnie tak:

Poczta polowa 29

Szpital polowy 205

14.

M.P. dn. 2.04.1920 r.

Kochani Rodzice!

Piszę do Was znowu, chociaż poprzedniego listu, pisanego jeszcze w Starokonstantynowie nie miałem możliwości wysłania. Jestem chwilowo zastępcą komendanta całego szpitala, bo stary komendant już wyjechał, a nowy zaledwie się pokazał i zaraz drapnął na święta do żony, do Siedlec. Na mnie więc spadły wszystkie kłopoty, związane z przenoszeniem się z miejsca na miejsce, i urządzeniem się w Bałtaju. Bałtaj – to wieś dosyć duża, tylko częściowo spalona. Jest tu dwór w całkiem nawet niezłym stanie. W tym to mianowicie dworze rozlokowaliśmy się i urządziliśmy całkiem nawet niezłe. Pokoik mam dosyć ładny, a i meble też niczego, we dworze bowiem zastaliśmy dużo mebli, przeważnie starych gratów, ale jednak z tej zbieraniny udało się wybrać zupełnie niezłe umeblowanie dla dwóch pokoi, mojego i siostry. Przy domu jest duży ogród, więc gdy się wszystko rozwinie, to będzie tu przypuszczalnie bardzo ładnie. Dziś pierwszy dzień świąt, spędziłem go jako tako (gdy to piszę jest już wieczór). Siostra napiekła nam różnych smakołyków, poczynając od zwykłego ciasta, a kończąc na różnego rodzaju mazurkach. Mięsa także nam nie brakuje, bo w sobotę zabiliśmy świniaka. Rano wszyscy razem zasiedliśmy do wspólnego stołu, no i po wypchaniu swych żołądków, chłopcy nasi zaczęli trochę grać na harmonji, śpiewać, nawet trochę tańczyć. Jednym słowem było wesoło. Po południu, ponieważ dzień był ciepły, słoneczny, zaryłem się w słomę, której cały stóg mamy niedaleko domu i przeglądałem stare tygodniki z roku 1910 i 1911, i tak przepędziłem czas aż do wieczora. Oczywiście domyślam się chyba, że także dużo myślałem o Was, o domu i przypominając sobie różne święta, które spędziliśmy razem, starałem się odtworzyć obraz tych świąt, które spędzacie beze mnie. Całuję Wasze rączki.

Zygmunt

15.

dn. 21.05.1920 r.

Kochani Rodzice!

Korzystam z okazji, że kolega mój jedzie do Warszawy, ażeby przesłać Wam list. Już przeszło od tygodnia stoimy we wsi Owsianki(?), gdzie jest nam całkiem znośnie. Pracy mam niewiele, bo, jak pewnie wiecie z gazet, jest obecnie przerwa w ofenzywie, więc niema rannych, a i epidemja tyfusu także słabnie. Czas leci szybko i ani się spostrzeżecie, jak pewnego pięknego poranka zawita do Was Zygmunt we własnej osobie. Listów pisałem do Was w ostatnich czasach względnie mało, ale to jedynie dlatego, że stale prawie znajdowaliśmy się w drodze, musicie więc mi to darować. Ale i od Was to już prawie jakie trzy tygodnie nie odebrałem listu i nie wiem czym to sobie tłumaczyć. Czy aby Ciocia nie zachorowała gorzej? Stefan pisał do mnie. Zdrowie niewiele mu się poprawiło, trzeba będzie koniecznie wysłać go do Ciechocinka, w przeciwnym bowiem razie może być z nim bardzo kiepsko. Reumatyzm może być u niego przyczyna jakiejś innej choroby na przykład nerwowej. Całuję Wasze rączki.

Zygmunt

16.

Gł. poczta polowa VI dn. 25.07.1920 r.

Do W.P. Franciszka Gołębiowskiego w Bieżuniu

Dowództwo Szpitala Polowego 205 przesyła rzeczy po będącym w niewoli bolszewickiej, pchor. Gołębiowskim Zygmuncie według załączonego wykazu przez szereg. Mielnickiego Jana z prośbą o potwierdzenie odbioru. Pieniądze w sumie 1138 mk. zostały wysłane przez urząd pocztowy w Brzeżanach przekazem pocztowym Nr 725 z dn. 25.07.1920 r.

Dowódca szpitala polowego 205

W. Cholewicki (?)